

Wołyń – podróż sentymentalna



Wołyń, fot. Wrzesław Żurawski

Alf Soczyński (*Wrocław*)

Gdy przejeżdżamy przez kolejną rzekę, nie mogę oprzeć się
pokusie uczynienia dygresji na temat głównych wołyńskich rzek,
które razem tworzą bardzo oryginalną i interesującą strukturę.

nadającą niezwyklego piękna tej krainie. Na południe od jezior szackich ma swoje źródła **Prypeć** – główna rzeka Polesia, wpadająca do **Dniepru**. Do Prypeci płynącej przez Wołyń na odcinku pierwszych 200 km, potem przekraczającej granice Białorusi, wpływają niemal wszystkie rzeki Wołynia, przecinające tę krainę w wielu miejscach, płynąc od wyżynnego południa w kierunku obniżenia północnego tworzącego Polesie. Licząc od zachodu, są to kolejno najpierw **Turia**, potem **Stochod**, następnie **Styr**, wreszcie **Horyń**, do którego wpada **Słucz**, a najdalej, po wschodnich krańcach Wołynia płynie Lwa. Rzeki wołyńskie mają niezwykle bogate i urozmaicone oblicza, płyną w wielu miejscach kapryśnie, tworząc wiele meandrów, bagnisk i rozlewisk, miejscami przeciskają się przez skaliste przełomy. Nad nimi usytuowana jest większość ważniejszych miejscowości.

Wschodnią granicę Wołynia tworzy rzeka **Bug**, wpadająca do **Narwi**. Większość pozostałych rzek wołyńskich płynie licznymi zakolami i przełomami z południa na północ, stanowiąc prawe dopływy Prypeci, która płynie z zachodu na wschód i wpada do Dniepru. Niedaleko na północ od Prypeci, przez znaczną część jej górnego biegu, prowadzi granica pomiędzy Ukrainą a Białorusią. Pod **Zaturcami**, które minęliśmy, ma swoje źródła rzeka **Turia**, płynąca wielkim łukiem przez pobliskie Lasy Świniarzyńskie, zachodnie tereny Polesia Wołyńskiego, przez **Turzysk**, **Kowel**, wschodnią część rejonu **Kamienia**

Koszyrskiego, wpadając na północy w okolicach Szczytyna w bagniste objęcia **Prypeci**, która jest jakby matką rzek Polesia Wołyńskiego. Zachowując tę rodzinną konwencję można rzec, że większymi braćmi Turii, wpadającymi także do macierzystej Prypeci, są kolejno, posuwając się w kierunku wschodnim – **Stochod**, wpadający do Prypeci w okolicach **Lubieszowa**, **Styr z Ikwą** wypływający z okolic **Beresteczka**, łączący swoimi wodami kolejno, poczynając od południa, **Łuck**, **Rozyszcze**, **Czartorysk**, **Kuzniecowsk**, przygraniczne miasto rejonowe **Pohost Zarieczny**, wpadający do Prypeci na terenie Białorusi.

Kolejny dopływ Prypeci, jakby brat Turii, Stochodu i Styru, to **Horyń** z dopływem **Wilia**, mający źródła na Podolu Wołyńskim, w okolicach wsi **Uściczko**. Dalej płynie między **Wiśniowcem** a **Wiśniowcem Starym**, przez okolice **Łanowców**, rejon Chmielnicki, do którego należy część Wołynia Wschodniego, i wracając na trasę naszej wędrówki pod **Ostrogiem**, płynie dalej przez **Hoszcze**, **Zbytyń**, **Janową Dolinę**, **Stepań**, **Dąbrownicę**, **Wysock** i na terenie Białorusi wpada do Prypeci.

Do Horynia za Dąbrownicą, a przed Wysockiem, wpływa kolejna ważna rzeka Wołynia, **Słucz**. Przepływa ona przez tak ważne miejscowości Wołynia jak **Hubków**, **Ludwipol**, **Berezne**, **Tynne** i **Sarny**. Poza wymienionymi, głównymi rzekami Wołynia, na wschodzie płynie rzeka **Lwa**, wypływająca spod Rokitna i płynąca przez Tomaszgród, Błota Hały do Perebrodów i Błot Olmańskich,

dalej rzeka **Stwiga**, a najdalej na północnym wschodzie płynie rzeka **Uberć**, nad którą leży Olewsk.



Wołyń, rzeka Korczyk pod Korcem, fot. Wrzesław Żurawski
Poczajów i Radziwiłłów

Kolejnym celem naszej podróży po Wołyniu jest słynny **Poczajów**. Z Beresteczka i Plaszowej jedziemy więc na południe w kierunku stolicy sąsiedniego rejonu, którym jest **Radziwiłłów**, leżący na głównej trasie prowadzącej z **Równego**, przez **Dubno** do **Lwowa**. Za Plaszówką mijamy w niewielkiej odległości **Korytno**, gdzie są ruiny zamku wchodzącego do wspomnianego w poprzednim rozdziale systemu wołyńskich grodów nad Styrem, z centrum w Peremyżu.

Radziwiłłów, wspominany jest w źródłach od połowy XVI wieku. Od swych założycieli, rodu Radziwiłłów z Ołyki, przeszedł w wieku XVII do Koniecpolskich, a w wieku XVIII był w rękach Lubomirskich. Następnie przechodził z rąk do rąk różnych właścicieli. W odległości około 5 kilometrów na zachód od tego miasteczka przebiega granica oddzielająca wołyński obwód łucki od obwodu lwowskiego. Położenie blisko granicy zaboru austriackiego i rosyjskiego zdecydowało, że po zaborach utworzono w nim komorę celną. Podczas powstania styczniowego, 2 lipca 1863 roku oddziały gen. Józefa Wysockiego i płk. Franciszka Horodyńskiego bezskutecznie usiłowali wyprzeć z miasta garnizon rosyjski. Na cmentarzu katolickim znajduje się mogiła poległych powstańców. W okresie międzywojennym mieściła się tu siedziba gminy powiatu krzemienieckiego. Po zajęciu przez Sowieców miasto, od 1939 roku przemianowane na **Czerwonoarmijsk**, zostało stolicą rejonu. Duży kościół katolicki p.w. Siedmiu Boleści NMP z roku 1933, po rozebraniu wież, został w roku 1946 przebudowany na halę sportową. W niepodległej Ukrainie miasto powróciło do swej historycznej nazwy. Znajdują się tu dwie zabytkowe cerkwie prawosławne z XIX wieku.

Przed Poczajowem mijamy skrzyżowanie na **Ledóchów**, kiedyś miasteczko będące siedzibą słynnego rodu Ledóchowskich. Pozostała we wsi fundowana przez nich murowana cerkiew p.w. św. Mikołaja, a na jednym ze wzgórz nadal znajdują się ruiny

zamku.

Z daleka widzimy górujące nad okolicą wzniesienie, główny cel naszej kolejnej trasy, nad którym wyrasta cały kompleks złotych kopuł, lśniących w słońcu niczym hełmy dawnych rycerzy. Tak na pierwszy rzut oka objawia się, niczym czarowna zjawa ze świata tajemniczej kresowej przeszłości, słynna **Ławra Poczajowska**. U stóp wzgórza rozrosło się miasteczko **Poczajów**, które nazywa się ruską lub wołyńską Częstochową, zawdzięczając swoją sławę największemu na Wołyniu sanktuarium. Początki jego sięgają roku 1240, czasu zniszczenia Kijowa przez Tatarów. Przybyli tu ocalali prawosławni mnisi z kijowskiej świątyni, Ławry Pieczerskiej i osiedlili się w pieczarach na wzniesieniu. Jednemu z nich objawiła się Matka Boska, pozostawiając ślad stopy odcisnięty w skale, z której trysnęła woda mająca moc uzdrawiającą. W roku 1559 przejeżdżał tędy metropolita kościoła greckiego, Neofit, którego gościła właścicielka miejscowych dóbr **Anna Hojska**. Neofit podarował jej ikonę Madonny z Dzieciątkiem. Ikona stała się z czasem sławna za przyczyną wielu cudów. Hojska podarowała ikonę cerkwi w Poczajowie i wybudowała klasztor. W miasteczku, które liczy dziś około 9 tysięcy mieszkańców, znajduje się muzeum historyczne oraz muzeum malarza ukraińskiego Iwana Chwarasteckiego, zmarłego w Poczajowie.



Sobór Zaśnięcia Matki Bożej w Poczajowie, fot. Wrzesław Żurawski

Od podjazdu, na którym rozrosły się stragany z pamiątkami, gdzie zostawiamy nasz autokar, aby wejść na teren słynnej ławry, trzeba wspiąć się pod górę. Przez cudo architektury, Złotą Bramę, wchodzimy na teren mieszczący kompleks unikalnych zabytków. Kobiety muszą przykryć głowy chustami, zakryć ramiona i piersi, nie mogą wejść w spodniach. Z góry roztaczają się wspaniałe widoki na Podole i Wołyń, na Góry Krzemienieckie i Woroniaki. Tu zmarł w roku 1651 w wieku stu lat asceta Jow Zalizo, który został kanonizowany w roku 1659 jako **Hiob Poczajowski**. Założył on w roku 1618 drukarnię, która zasłynęła z wielu cennych publikacji o charakterze religijnym. Tę

działalność wydawniczą kontynuował unicki zakon bazylianów, który przejął klasztor w II dekadzie wieku XVIII. Zgodnie z tradycją w roku 1675 Turcy odstąpili w popłochu od oblężenia Poczajowa, gdy nad wzniesieniem ukazała się postać Matki Boskiej. Koronacja jej obrazu przez papieża Klemensa XIV w roku 1773 ugruntowała sławę Poczajowa jako miejsca pielgrzymek wiernych trzech kościołów: greko-rzymskokatolickiego oraz prawosławnego. Kilkakrotnie przybywał tu z **Krzemieńca** na chwile zadumy i modlitwy **Juliusz Słowacki**.



Góry Krzemienieckie, widok na zamek, fot. Moahim, źródło: wikipedia

Po powstaniu listopadowym w roku 1833 zakon bazylianów został przez władze carskie skasowany, a obiekt przejęła cerkiew prawosławna. Pielgrzymowali tu kolejni carowie Rosji, Mikołaj, Aleksander II i Aleksander III. W czasie I wojny światowej mnisi opuścili klasztor, który został przez wojska splądrowany. Po roku 1920 mnisi powrócili i Poczajów stał się w Polsce międzywojennej centrum prawosławia. W czasie II wojny światowej spotykali się tu przywódcy skrajnych ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, a UPA w roku 1944 zniszczyła miejscowy katolicki kościół parafialny. W czasach ZSRR część budynków klasztoru została oddana na cele świeckie, w części urządzono muzeum ateizmu, a tylko niewielką część zajmowała mała grupa mnichów prawosławnych. Dawną świetność ławra odzyskała dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości.

Zwiedzamy po kolei owiane legendami święte obiekty. Samych cerkwi jest na tym terenie dziewięć. Ponadto są liczne kaplice. Wszystkie obiekty sakralne, zwieńczone charakterystycznymi, większymi lub mniejszymi, złożonymi kopułami, których kilkadziesiąt usytuowanych razem na niewielkiej przestrzeni na różnych wysokościach, w połączeniu z innymi elementami architektury, nadaje temu miejscu szczególny nastrój, koloryt i klimat, pełen niepowtarzalnego piękna. Jest to dla oczu patrzącego istna orgia wrażeń.

Po prawej stronie tuż za bramą, mamy kaplicę z roku 1997 postawioną w 400-lecie wprowadzenia na teren cerkwi w Poczajowie cudownej ikony Matki Bożej, otaczanej szczególnym kultem z racji wielu cudów. Drugą kaplicę, usytuowaną w niewielkiej odległości naprzeciwko bramy, wybudowano dla upamiętnienia 2000-lecia narodzin Jezusa Chrystusa. Po lewej stronie od wejścia oglądamy obszerny, reprezentacyjny pałac archimandrytów, zbudowany w III dekadzie XIX wieku, z tablicą poświęconą Tarasowi Szewczence, który przebywał tu w roku 1848 i upamiętnił swój pobyt akwarelami z widokami ławry.

Wchodzimy następnie szerokimi schodami na obszerny taras największej świątyni, soboru p.w. Zaśnięcia Bogarodzicy, zbudowanego pod koniec II połowy XVIII wieku. Jego głównym projektantem był wrocławski architekt Gottfried Hoffman. Sobór zwieńczony jest olbrzymią kopułą, zakończoną latarnią na jego szczycie sięgającym ponad 50 metrów wysokości i jest najwyższym obiektem tutejszego zespołu. We wnętrzu świątyni znajduje się wiele cennych dzieł sztuki, z których warto wymienić zwłaszcza:

- cykl malowideł przedstawiających cuda uczynione przez Matkę Boską Poczajowską,

- obrazy malarza włoskiego Constatnino Villaniego i Łukasza Dolińskiego

- portrety darczyńców ławry

- portret Świętego Hioba Poczajowskiego

Centralne miejsce nad ikonostasem zajmuje słynna cudowna ikona Matki Bożej Poczajowskiej z XVI wieku na srebrnej płycie, z ramą bogato ozdobioną drogimi kamieniami. W nawie głównej cerkwi znajduje się kolejna z wielkich świętości tego miejsca - kamień z odciskiem stóp Matki Boskiej, z którego sączy się woda o legendarnej mocy uzdrawiającej. Zbierana do pojemników sprzedawana jest pielgrzymom.

Carskie wizyty przypominają dwie kaplice - pod wezwaniem św. Mikołaja i św. Aleksandra. Przed soborem znajduje się obszerny taras z widokiem na okolicę. W podziemnych kondygnacjach znajduje się cerkiew św. Hioba z jego relikwiami. W grobie wykutym w skale jest srebrna trumna z jego zwłokami. W niższej kondygnacji jest jeszcze cerkiew p.w. św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich. Dalej znajduje się rozległy kompleks budynków klasztornych, zajmowanych przez mnichów, następnie zespół budynków służbowych, zamieniony obecnie na hotel. Obok stoi kaplica zbudowana z okazji 900 lecia chrztu Rusi. Pośrodku kompleksu jest okazała dzwonnica z połowy XIX wieku, w jej pobliżu stoi sobór Świętej Trójcy z przełomu I i II dekady XX wieku, wybudowany dla uczczenia 300 rocznicy dynastii Romanowów.

W miasteczku poza terenem ławry znajdują się XVII-wieczna cerkiew p.w. Opieki Matki Bożej oraz p.w. Narodzenia Matki Boskiej z XVIII wieku. Za miastem pod lasem są budowle pustelni, tak zwanego Skitu Poczajowskiego.



Szumsk, Cerkiew prawosławna Przemienienia Pańskiego, fot. wikipedia

Szumsk i Łanowce

W odległości około trzydziestu kilometrów na wschód od **Krzemieńca**, który został szerzej opisany w części pierwszej

mojego cyklu „Kresy przywracanie pamięci”, będąc w połowie drogi do **Ostroga**, zatrzymujemy się w **Szumsku**. Przed drugą wojną miasteczko to było siedzibą gminy, ostatnio awansowało do rangi siedziby rejonu. Informacja, że jesteśmy w rejonie nad wołyńską rzeczką **Wilią**, w której górnym biegu są skały zwane kiedyś **skalami Kraszewskiego**, nasuwa skojarzenia z odległą Litwą. Jest to inna Wilia, raczej mniej znana od rzeki Wilii na Litwie. W rejonie wileńskim jest także miasteczko Szumsk. Okazuje się, że w wieku XVII rodzina Szumskich nadała nazwę Szumsk podwileńskiej miejscowości Słobódka, gdy ta stała się ich własnością.

Na początku XX wieku geolodzy odkryli i opisali występujące w okolicach Szumska nadzwyczaj rzadkie utwory kryształowe w kolorze piasku, spotykane również w rejonie znakomitego francuskiego miasta Fontenblu. Z tego powodu skały te nazywają się piaskowcami fontenblowskimi. Występują one zaledwie w kilku zakątkach świata. Jednym z miejsc występowania tych rzadkich przyrodniczo dziwotworów jest Szumsk, jako jedyne miejsce na Ukrainie.

Pierwsza pisemna wzmianka o tym wołyńskim, dziś około pięciotysięcznym miasteczku, pochodzi z roku 1149. W XII wieku była to stolica dość znacznego księstwa, skoro córka tutejszego księcia Ingwara, Grzymisława, została żoną potężnego księcia krakowskiego **Leszka Białego**. Z ich małżeństwa

pochodzi uznana za świętą Salomea. Przy kamiennym krzyżu na wzgórzu, który mijamy z moim ukraińskim przewodnikiem, miejscowym pisarzem Sergijem Syniukiem, stała podobno kiedyś katedra Świętego Symeona, w której książęta Wasylko i Daniło modlili się w roku 1233 przed bitwą z Węgrami. W tamtej bitwie ci potomkowie Hunów, spadkobiercy potężnego u schyłku Cesarstwa Rzymskiego państwa Attyli z V wieku naszej ery, zostali rozbici i przez długi czas nie zagrażali południowym skrajom Wołynia.

W roku 1223 Szumsk znalazł się w granicach **Księstwa Halicko-Włodzimierskiego**. W tym samym roku, w słynnej bitwie z Mongołami-Tatarami nad Kałką, na wiele lat Ruś znalazła się pod panowaniem tych azjatyckich plemion. W bitwie podobno zginęło dziesięć tysięcy książąt ruskich, w tym synowie księcia szumskiego Ingwara, Swiatosław i Izajasław. Niektórzy książęta nie zginęli w bezpośredniej walce, lecz otoczeni przez wrogów poddali się pod przysięgą, że odejdą do domów żywi po zapłaceniu wykupu. Azjaci nie dotrzymali słowa i ich podstępnie podusili.

Głównym obiektem zabytkowym w Szumsku jest, obecnie działający jako prawosławna cerkiew Preobrażeńska, dawny rzymskokatolicki kościół franciszkanów z roku 1715, przekształcony w cerkiew w roku 1832. Nad jego białymi murami góruje dobudowana w XIX wieku drewniana kopuła o barokowym

dachu pomalowanym na zielono. Znajduje się w nim do dziś grobowiec rodziny Malińskich, fundatorów świątyni.

Obiekt otoczony jest dawnym murem przyklasztornym, w który przy wejściu głównym wkomponowana jest dwukondygnacyjna dzwonnica o barokowej kopule. Sergij, nasz przewodnik, twierdzi, że ten murowany kościół rzymsko-katolicki powstał na miejscu rozebranego wcześniej, starszego o kilka wieków, drewnianego soboru prawosławnego, z którego materiał rozbiórkowy posłużył przy budowie cerkwi w niedalekich **Bykowcach**.

Po dwudziestu latach od zrównania z ziemią ponownie nad miastem góruje dziś biała, o dwóch symetrycznych wieżach, masywna sylwetka neogotyckiego kościoła katolickiego pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, wybudowanego w roku 1852. Świątynia została zdewastowana i obrabowana po opuszczeniu miasta przez Polaków w roku 1943, zamieniona po II wojnie światowej na magazyn materiałów budowlanych, a jej ruiny zostały zburzone w roku 1985 przy użyciu materiałów wybuchowych. Staraniem proboszcza parafii św. Stanisława w Krzemieńcu księdza Tadeusza Mielezki i dawnych parafian skupionych wokół mieszkańców dzisiejszego Łosiowa w woj. opolskim oraz wielu innych ofiarnych ludzi, rozpoczęto w roku 1995 jej odbudowę. Uroczystego otwarcia i rekonskrecji świątyni dokonał arcybiskup lwowski Marian Jaworski, 23 lipca

2005 roku.

Dla przyrodników i amatorów atrakcji przyrodniczych ciekawymi są w tym rejonie: rezerwat słowików w okolicach wsi **Onyszkowce**, rezerwat Bobrowy Gaj, gdzie w naturalnym środowisku żyją bobry i wydry, kompleks Lasów Antonowieckich, rezerwat „Surażska dacza”, gdzie rośnie największa w Europie sosna, zwana imieniem Łesi Ukrainki oraz dwa dęby liczące po ponad 350 lat, nazwane imieniem Tarasa Szewczenki.

O zajęciu 3 lipca 1941 roku przez Niemców całego rejonu Szumska zaledwie w ciągu jednego dnia Sergij opowiada następującą anegdotę:

3 lipca 1941 roku, telefonistka z Szumska przystawiwszy ucho do słuchawki, słyszy zadane jej pytanie: - *Czy u was Niemcy już są?*
- *Nie ma* - odpowiada. - *No to czekajcie, bo od nas już wyjechali, więc za chwilę będą u was.*

W roku 1943 w Szumsku gromadzili się, zagrożeni napadami UPA, Polacy z okolicy. Na noc zamykali się w silnie umocnionym kościele. Obronę zapewniał silnie uzbrojony oddział polskiej policji pomocniczej. Pozwoliło to doczekać tak zorganizowanym Polakom do czasu nadejścia Armii Czerwonej.

W rejonie leży kilka miejscowości zapisanych w historii

bądź związanych ze znanymi Polakami. Zwiedzamy **Dederkały Wielkie**, gdzie urodził się i spędził dzieciństwo **Hugo Kołłątaj**. Musiał stąd uchodzić, gdy władze carskie skonfiskowały jego majątek. W pozostałościach dawnego pałacu Kołłątajów, w chutorze **Obory**, jest obecnie szpital. Gdy w okresie dwudziestolecia 1919-1939 był to teren przygraniczny z Rosją Sowiecką, w części dawnego klasztoru reformatów z XVIII wieku była jednostka Korpusu Ochrony Pogranicza. W czasach sowieckich mieściło się tu tak zwane profilaktorium leczniczo-robotnicze, czyli źródło taniej siły roboczej, a dziś zakonnicy prawosławni sposobią jego budynki do potrzeb zakonu. W **Dederkałach** od roku 1943 działał oddział polskiej samoobrony, którym dowodził miejscowy proboszcz ks. Józef Kuczyński. Polacy przetrwali tu do nadejścia Armii Czerwonej w lutym 1944 roku, a ks. Józef Kuczyński został aresztowany przez NKWD i skazany na wiele lat łagru. Cudowny obraz Jezusa Dederkalskiego został przez repatriantów polskich wywieziony i umieszczony w kościele w Krzywiźnie koło Kluczborka, skąd został w roku 1986 skradziony. Losy oryginalnego obrazu są do dziś nieznane, a na jego miejscu znajduje się obecnie jego kopia.



Drewniana cerkiew w Zahajcach Wielkich, fot. Igor Punda,
źródło: wikipedia

Zwiedzamy pałac w **Zahajcach Wielkich**, obszernie opisany przez Romana Aftanazego. Tu mieszkała Joanna Bobrowa z Moszkowskich, najpierw muza poety **Zygmunta Krasieńskiego**, potem **Juliusza Słowackiego**. Słowacki poświęcił swoje wiersze trzem paniom z tej rodziny - Joannie, Zofii i Ludwice. Poniżej przytaczam fragmenty wiersza „Do pani Joanny Bobrowej”:

Gdybym ja Panią do kaskady woził,

Może bym wieczną tam zatrzymał siłą-

Śpiewem skamienił i lotem zamroził,

I kazał tęczom świecić nad mogiłą.

Lecz nie powiodę do takiego źródła,

Bo teraz straszna jest ducha kaskada;

To cały duch mój i cała krew moja,

Która na Polskę chce upaść - i spada.

Raz Ty, porwana tym strumieniem gminnym

Byłabyś nigdy nie wrócona światu;

Dlatego poszłaś gdzie indziej - z kim innym;

Ręki się bojąc dać dawnemu bratu.

Dziś w pozostałościach pałacu utrwalonego na rysunkach
Napoleona Ordy jest dom kultury.

Ksiądz Grzegorz Kopij z Łosiowa, który zbiera materiały
historyczne o tych stronach i opisuje dzieje jedenastu

miejsowości należących do dawnej parafii katolickiej **Kąty**, w pewnej chwili opowiada nam legendę związaną ze zniknięciem cerkwi w pobliskim **Załużu**.

Podobno w dawnych czasach podczas jakiegoś bardzo dużego kataklizmu rozstąpiła się ziemia i pochłonęła tu wieś, wraz z mieszkańcami i cerkwią. Od tego czasu, co roku w dniu Wszystkich Świętych, gdy w miejscu, gdzie stała cerkiew przystawi się ucho do ziemi, można usłyszeć dzwony i dzwonki oraz śpiewy cerkiewne dobiegające spod ziemi.

Z dawnych kronik wiadomo, że na Wołyniu i pobliskim Podolu, wprawdzie rzadko, ale zdarzały się trzęsienia ziemi oraz inne katastrofy spowodowane przez żywioły i myślę, że ta legenda może mieć z którąś z nich jakiś związek.

Wieś **Kąty** odległa jest w prostej linii od Szumska o około dziesięć kilometrów. Na niewielkim placu, w środku wsi zwanej dziś **Kuty**, mijamy na rozwidleniu dróg niewysoki kopczyk, jaki pozostał po naszym kościele parafialnym p.w. św. Józefa Oracza, w którym w roku 1940 zostałem ochrzczony - „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Góruje nad nim niebieski krzyż, udekorowany różnokolorowymi wstążkami, a u podstawy otacza go wystająca po bokach, część kamieni dawnego muru otaczającego kościół. Tyle zostało z miejsca, w którym jako ziemskie niemowlę zostałem przeniesiony w sferę świata

duchowego i poświęcony Bogu. Naprzeciwko, jakby niemy świadek wpatrzony oknami w to miejsce tragedii sprzed ponad sześćdziesięciu lat, widnieje biały budynek z niebieskimi kolumnkami w stylu staropolskich dworców kresowych. To dawna, doskonale z zewnątrz zachowana plebania, dziś stanowiąca prywatny dom mieszkalny. Nieopodal, po przekątnej, jest dawny budynek popularnej niegdyś Kasy Stefczyka. W samym środku wsi zwraca uwagę nowowynbudowana cerkiew prawosławna, należąca do metropolii moskiewskiej.

Parafia rzymskokatolicka została tu utworzona w roku 1927 i wybudowano wtedy nowy kościół. Pamiętam widokówkę z rodzinnego albumu, wydaną z okazji poświęcenia organów tego kościoła. Pierwszym proboszczem był ksiądz Mieczysław Osowski. W roku 1938 parafia liczyła 4400 osób i 28 miejscowości. Jej zagładę w roku 1943 opisuje **Feliks Jasiński** w książce „Kronika - Losy Polaków parafii Kąty w latach 1939-1943”, wydanej w Sandomierzu w roku 1999. Feliks Jasiński pisze, że przed II wojną światową były w Kątach ślady ruin dawnego zamku. W jednej z bocznych uliczek wsi, tuż przy starej studni, ksiądz Grzegorz pokazuje mi spotkany tu, zagadkowy, wykuty w kamieniu stary krzyż.

- *Te nazwy - Budy, Majdany, Huty - związane są z tym, że wiele miejscowości, które z czasem stanowiły wsie, zakładane były wśród lasów na terenach wykarczowanych przez*

sprowadzonych na nie ludzi, których zadaniem było pozyskiwanie wyrobów z drewna i innych leśnych surowców – klepek, belek, smoły, węgla drzewnego, dziegciu – mówi ksiądz Grzegorz.

W Isernej (dziś Kutiance) idziemy drogą polną wzdłuż rzędu starych chat malowanych na biało, w których widać obramowania okienne malowane na niebiesko. Niektóre chaty są murowane, inne postawione z drewnianych bali, tak zwane zrębowe. Droga aż roi się miejscami od najróżnorodniejszych kawałków krzemienia o różnej wielkości i kształtach. Andrzej rozbija jeden z okrągłych krzemieni, podobny do sporej wielkości piłki, z wierzchu pokrytej białą warstwą skały i otrzymuje czarnego koloru ostrze, tnące niemal tak jak żyłotka, którym można kroić pieczywo, owoce, gałęzie, ciosać drewno. Pokazuje jak można było uzyskać z krzemienia ostre narzędzia. Niektórzy z nas zabiorą ze sobą na pamiątkę po kilka krzemieni.

Marysia Sawicka pochodzi właśnie z Isernej i spędza czas w towarzystwie mieszkających tu krewnych i przyjaciół, którym przywiozła prezenty. Na drodze spotykamy mieszkającą tu Swietlanę, która przyjechała niedawno z Polski, gdzie pracowała przy zbiorze truskawek. Jeździ do Czerwińska. W sierpniu pojedzie jeszcze raz na zbiór kalafiorów. Z Isernej pochodzi też pani Sabina Borkowska, mieszkająca teraz w Opolu. Nad rzeczką Kutianką biegają dzieci, pluskają się w wodzie w

towarzystwie gęsi. U jednego z gospodarzy można kupić sok brzozowy z miodem. Widzę tu doskonałe warunki dla hodowli pszczoł, w tym wielkie łąny dziko rosnącej nawłoci, z której można otrzymać bardzo smaczny miód o ciekawym, jakby lekko cytrynowym zapachu i złotym kolorze.

Tam gdzie dziś jest las, był cmentarz rzymskokatolicki. Nie sposób się przebić w tym gąszczu w jego głąb, aby zobaczyć, czy zostały jakieś pozostałości przedwojennych grobów.

Na zalewie rzeczki Kucianki utworzono niedaleko od wsi ośrodek rekreacyjny. Słychać dobiegające zza gęstwiny odgłosy skoków i płaśców w wodzie.

Przy drodze i w płocie jednego z gospodarstw, spotykam wysoką dla mnie dość zagadkową, roślinę wysokości konopi z żółto kwitnącymi koszyczkami średniej wielkości kwiatów. Liście po bokach grubych łodyg są długie, wąskie. Łodyga w miejscu przecięcia wydziela biały sok, podobny do soku mniszka zwanego mleczem.



Wołyńskie ziemie mogły wyżywić dużą część świata, fot.
Wrzesław Żurawski

Około kilometra przed zabudowaniami Kątów (Kut) pochowani są rodzice Ambrozego Wereszczyńskiego i matka Andrzeja Jastrzębskiego, mieszkającego obecnie w Zielonej Górze. Przeżył on napad na **Mizocz** w roku 1943 tylko dlatego, że przykryła go swoim ciałem, zamordowana wtedy przez nacjonalistów ukraińskich, jego babcia. Cmentarz ma około 80 lat i pokrywa go 40-letni las.

Między Kątami a Iserną widoczny jest w polu samotny kopczyk z białym krzyżem, poświęcony poległym tu z rąk Sowietów bojownikom UPA.

Ambroży Wereszczyński ze wsi **Zielony Dąb**, położonej blisko **Starej Huty**, do której droga z Kątów prowadziła przez **Marynki**, kilka lat temu odkopał kości rodziny zamordowanej w roku 1943 i złożył we wspólnym, wykopanym przez siebie grobie. Miał z tym sporo trudności, gdyż przy pierwszym podejściu, w zarośniętym i zmienionym terenie, pomylił się o kilka metrów i dopiero po pewnym czasie, gdy skorygował nieco pierwsze pomiary, udało mu się dokopać do kości przodków.

Z Szumska między innymi pochodzi **Lew Kaltenberg**, polski pisarz żyjący w latach 1910-1989, który ukończył Uniwersytet Lwowski. Był on uczniem wielu lwowskich sław naukowych, w roku 1939 internowany został na Węgrzech. Jest on autorem wielu książek, w tym niezwykle interesujących wspomnień z Kresów, pod tytułem „Odłamki stłuczonego lustra”.

Rejonem graniczącym z rejonem szumskim na południu jest rejon Łanowiecki.

Łanowce, stolica rejonu, liczą dziś około 9 tysięcy mieszkańców. Znane są od wieku XV, jako dobra nadane przez króla Kazimierza Jagiellończyka rodowi **Jełowickich**. W widłach rzeczek Buhłówki i Żyrak był tu ich zamek. Do dziś nie zachowały się jego ślady. W rodzinnych archiwach rodu Jełowickich zachował się jego dokładny opis. Za udział w powstaniu styczniowym tutejszy majątek Jełowickich został skonfiskowany. Ruiny ich XVIII-

wiecznego pałacu zostały rozebrane trzydzieści lat temu. Empirowy kościół z roku 1857, ufundowany także przez ten ród, został zamieniony na dom kultury. Z zabytków zachowała się tylko cerkiew p.w. Opieki Matki Bożej, ufundowana przez Jełowickich w roku 1816. Miasteczko ma status miasta od połowy XVI wieku. To najdalej na południe wysunięty rejon dzisiejszego Wołynia, dokąd docierają gorące podmuchy z Podola.

Na terenie rejonu łanowieckiego jest miejscowość **Wyżgródek**, gdzie według niektórych badaczy istniał gród Wyhoszew, wymieniany w kronikach ruskich z XI i XII wieku. Tutaj podczas napadu nacjonalistów ukraińskich na kościół w roku 1943 zginęło około 150 Polaków.

W będącym niegdyś miastem, dziś wsią, **Wierzbowcu**, należącym do **Zbaraskich**, potem do **Wiśniowieckich**, można ujrzeć ślady starożytnego zamku.



Zamek Zbaraskich w Zbarażu, fot. Petro Vlasenko, źródło: wikipedia

We wsi **Borsuki** urodził się generał Pawło Szandruk, mający bardzo bogatą biografię. W roku 1919 był oficerem wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej, następnie Wojska Polskiego, uczestnikiem wojny bolszewickiej i kampanii wrześniowej, w czasie której dostał się do niewoli niemieckiej. Walczył w Legionie Ukraińskim sformowanym pod protektoratem Niemiec, a w lutym 1945 stał na czele Ukraińskiej Armii Narodowej, walczącej u boku Niemiec na froncie zachodnim, która skapitulowała pod Pragą. Po wojnie, do śmierci w roku 1979, mieszkał w Stanach Zjednoczonych.

Przez wieś **Pieczarnia** przebiegał dawny szlak kozacki z Podola

na Wołyń, z gorącego, skalistego południa na lesistą i bagnistą północ, co upamiętnia postawiony tu kilkanaście lat temu pomnik. We wsi **Białożurka** w roku 1943 miał miejsce napad nacjonalistów ukraińskich na kościół katolicki, w którym zginęło kilkudziesięciu Polaków. Cztery kilometry od tej wsi znajdują się źródła rzeki Zbrucz, wzdłuż której biegło 240 kilometrów granicy rosyjsko-austriackiej pod zaborami, a potem polsko-rosyjskiej w 20-leciu międzywojennym. Dziś **Zbrucz** rozgranicza obwody tarnopolski i chmielnicki.

Góry Krzemienieckie

Któregoś dnia z Szumska ruszamy z Sergijem we wschodnią część **Gór Krzemienieckich**. Sergij twierdzi, że kiedyś nazywały się one górami szumskimi. Po kilku kilometrach drogi, w okolicach wsi **Onyszkowce**, widzimy las na wzgórzach, gdzie jest rezerwat słowików. Wyobrażam sobie przez chwilę, jak w szalencie zawieszonym wysoko pomiędzy konarami starego dębu, klonu, jesionu albo lipy spędzam dzień i noc, próbując wczuć się w rytm tego miejsca, naznaczony bogatymi odgłosami nie nękanej przez pazerność człowieka przyrody, by zachwycić się nieskazanym śpiewem słowików. Uczę się też odróżniać słowiki rdzawe od szarych, nie tylko po wyglądzie, ale i po śpiewie. Tylko czy w tych rejonach można spotkać słowiki rdzawe, które żyją w zasadzie na zachód od Wisły? Tego pytania nie mogłem zadać Sergijowi, gdyż przyszło mi ono do głowy po powrocie do

Wrocławia, gdy przeglądałem atlas ptaków.



Krajobraz Wołyń, fot. Wrzesław Żurawski

Udajemy się w kierunku północnym do miejscowości **Kuty** (dawniej nazywanej także **Kąty**). W czasie jazdy widzimy, jak nad niektórymi polami unoszą się kłęby i smugi dymu. To rolnicy wypalają słomę po ukończonym zbiorze rzepaku, podobnie jak to dzieje się miejscami i u nas. Rolnicy nie chcą przyjąć do wiadomości, jak wielkie szkody dla kurczącego się wciąż świata przyrody wyrządza widowiskowe i wygodne, przy braku zapotrzebowania na słomę, dawniej cenny surowiec, wypalanie suchych traw i słomy. Jest to zabójcze zwłaszcza dla owadów, ptaków, drobnych gadów i ssaków. Do wypalania traw popycha

człowieka jakaś pierwotna, głęboko zakorzeniona siła, coś prawie tak silnego jak instynkt.

Z niewielkiego wzgórza, na które wznosimy się wkrótce po minięciu wsi **Wańkowce**, widać w dole Kuty jak na dłoni. Za nimi, jakby w wielkim pomniejszeniu, widnieją budynki, sady i pola dawnej wsi **Iserna**, dziś zwanej Kucianką.

Jedziemy dalej w kierunku rozległego kompleksu **Lasów Antonowieckich**, rozciągających się na północnym skraju Gór Krzemienieckich. Lasy te stanowiły podczas II wojny światowej ważną ostoję i bazę dla UPA. Oprócz starodrzewia napotykamy miejscami stosunkowo młody, zaledwie pięćdziesięcioletni las. Jak mówi Sergij, Niemcy w czasie walk z UPA zrzucali tu bomby zapalające i znaczna część starego boru spłonęła.

Wschodnia część Gór Krzemienieckich znajduje się na terenie rejonu szumskiego. Widoczne w dolinie, dziś już osuszone łąki, były niegdyś grząskimi, lecz bardzo pożytecznymi torfowiskami. W tamtych lasach były tu zakłady produkcji torfu, dające utrzymanie i opał dla wielu ludzi. Jesteśmy na terenie **Lasów Iłowieckich**. – **Lasy Antonowieckie** i **Iłowieckie**, to są zielone płuca rejonu szumskiego. W czasie II Rzeczypospolitej była tu tak zwana strefa osadnictwa wojskowego – informuje Sergij. Jedziemy w kierunku wsi **Iłowicy** przez rozległą, bezludną, porośniętą roślinnością łąkową Dolinę Iłowiecką, po

której bokach ciągną się pasma górskie, a środkiem płynie rzeczka **Iłowica**. Sielski krajobraz przypomina Szwajcarię. Rzucam się w oczy, że to raj dla turystyki pieszej i rowerowej. Przez całą drogę nie napotkamy jednak ani jednego turysty. My okazujemy się w tej chwili jedynymi, którzy pragną poświęcić trochę czasu na poznawanie i podziwianie, rozpostartych tu jak na dłoni, cudów natury.

Jedziemy przez jakiś czas przez teren stanowiący rezerwat czernicy. Ta niepozorna czarna jagoda towarzyszyła mi od dzieciństwa. Z racji osobistych wspomnień z najwcześniejszych lat życia, spędzonych wśród wyrosłych na tej ziemi, nieobecnych już członków najbliższej rodziny, czernica stała się w mojej świadomości wręcz wzruszającym symbolem wielu rzeczy – pachnącego dywanu lasu, rodzinnych stron i domu, legendarnego i realnego Wołynia, także wszystkiego najlepszego, co człowiek zawdzięcza nieskażonym przez miasta i przemysł, leśnym ostojom.

Gdy dojeżdżamy do **Iłowicy Małej** Sergij informuje, że pod koniec XIX wieku osiadła tu szlachta z **Łanowców**, której majątki po powstaniu styczniowym zostały skonfiskowane przez rząd carski. Widać wybudowaną we wsi nową cerkiew. Dwa kilometry na północ od planowanej przez nas dalszej trasy w kierunku wschodnim znajduje się **Iłowica Wielka**, do której nie skręcimy. – *Iłowica w czasie wojny niemal całkowicie spłonęła.*

Czego nie spalili w Iłowicy Niemcy, dokończyli Sowieci – mówi Sergij.

Po ominięciu Iłowicy Małej, w dalszej drodze do wsi **Stożek**, widzimy po lewej owianą wieloma legendami górę **Unijas**, zwaną również Utoh, na szczycie której zachowały się ślady dawnego grodziszcza. Słyszę, że był to jeden z trzech grodów, których w swoim czasie nie zdobyli Tatarzy. Pochodzi stąd mnich Czerwiec, który posiada niezwykłą moc uzdrawiania. Jedna z kaplic poświęcona jest czci uzdrowiciela. U podnóża góry snują się i roznoszą po okolicy smugi dymu. To jakaś grupa młodzieży urządza sobie piknik i pali ognisko.



Krajobraz Wołynia w okolicach Antonin, fot. Wrzesław Żurawski

Po prawej stronie zostawiamy kompleks stawów zasilanych przez rzekę Iłowicę oraz prowadzącą w kierunku północnym drogę do wsi **Antonowce**. Mieścił się w tej wsi, sporej przed II wojną i w czasie wojny, główny na tym terenie sztab UPA, skąd planowane były akcje zbrojne, także przeciwko ludności polskiej. W otaczających Antonowce lasach stacjonowały liczne oddziały zbrojnego podziemia ukraińskiego wszystkich odłamów – banderowcy, bulbowcy, melnikowcy. W Antonowcach, które znajdują się nieco na północ od trasy naszego przejazdu, podczas akcji pacyfikacyjnych częściowo zniszczonych przez Niemców, których w pewnym okresie UPA także zaatakowała, dziś jest cmentarz, niewielkie muzeum i stoi pomnik chwały UPA. Dzieła zniszczenia wsi dokończyli pod koniec wojny Sowieci, gdy UPA po odejściu Niemców wznowiła działalność na tym terenie. Kiedy po zakończeniu wojny tutejsze podziemie, wspierane przez miejscową ludność, usiłowało nadal prowadzić działalność, Sowieci dokonali przesiedlenia okolicznej ludności w okolice Zaporozża, a wieś zrównali z ziemią. Obecnie, u jednych powód do dumy, u innych, na samo wspomnienie budząca poczucie grozy, osławiona wieś Antonowce powoli powraca do życia.

Po ominięciu skrzyżowania na Antonowce wkrótce zjeżdżamy z głównej trasy prowadzącej z Iłowicy do Stożka. Wjeżdżamy w leśną drogę prowadzącą ostro w górę, by po pewnym czasie

zostawić samochód i dalszą część drogi na szczyt góry odbyć pieszo. Po kilkudziesięciu minutach wspinaczki znaleźliśmy się na szczycie góry zwanej **Daniłową**, albo też **Górą Świętej Trójcy**. Był tu na jej szczycie, według historycznych zapisów z XIII wieku, gród księcia Daniły, należący do systemu obronnego Wołynia, który wraz z innymi oparł się w roku 1241 najazdowi tatarskiemu. Jednak po kilku latach musiał ulec wschodnim najeźdźcom i na polecenie chana Burundaja został zburzony w 1261 roku, podobnie jak inne pobliskie grody.

Męcząca wędrówka meandrami wąskiej ścieżki została nam nagrodzona wspaniałymi widokami. Oto na zupełnym pustkowiu, ujrzelśmy piękną cerkiew, stojącą w otoczeniu świętej ciszy niczym samotna, wynurzająca się z zieleni lasu i błękitu nieba, biała dama w szacie bogato zdobionej wielokolorowymi malowidłami. Według jednej z legend tę cerkiew świętej Trójcy wzniósł na początku XVII wieku, święty kościoła prawosławnego, Hiob, który był ihumenem klasztoru w Poczajowie, a którego owiany legendami o licznych cudach grób ujrzelśmy za dwa dni podczas zwiedzania dumy prawosławia na Wołyniu, słynnej Ławry Poczajowskiej. Według innych źródeł świątynia pochodzi z XIV wieku, a w XVII wieku, gdy istniał przy niej monaster Spaski, była przebudowywana. Monaster spłonął w wieku XVIII, lecz ruiny, ślady klasztoru i trzy wały, składające się na system dawnych umocnień, są nadal widoczne. Podobno w świątyni tej raz na sto lat dawane są śluby i para małżeńska, która taki ślub

otrzyma, jest naznaczona wyjątkową opieką Bożą.

Gdy przejdziemy na skraj zalesionego z wszystkich stron urwiska, roztaczają się przed nami wspaniałe widoki. Mam wrażenie, że spoglądam na jedną z krain należących do biblijnego raju. U naszych stóp, na skrawkach niezalesionych skałek, w życiodajnych promieniach słońca, rozpościerają się dywany aromatycznej, ciepłolubnej roślinności stepowej.



Zamek Ostrogskich w Dubnie, fot. Pavlo Boyko, źródło: wikipedia

Wśród widocznych na horyzoncie gór widać przesmyk prowadzący w kierunku **Dubna**. Sergij pokazuje mi go w pewnej chwili, jakby wiedziony jakimś przeczuciem. Budzi to po raz

kolejny moje wzruszenie. Tym przesmykiem, prowadzącym wśród głuszy Lasów Antonowieckich, moja rodzina przed wojną jeździła z Kamiennej Góry na jarmarki i po zakupy do Dubna, tędy ratowaliśmy się ucieczką do tego miasta, gdy 7 czerwca 1943 roku, nasza odległa stąd o kilka kilometrów w kierunku północno-wschodnim wieś została spalona.

U podnóża góry Świętej Trójcy były zamieszkane przez Polaków dwie wsie, położone po przeciwnych stronach góry - **Daniłówka** i **Majdan**, zniszczone wiosną roku 1943 przez zbrojne podziemie ukraińskie, a ich ludność została częściowo wymordowana. W tym czasie znikły w dymach pożarów inne polskie wsie, których tereny porosły już lasem, z upływem czasu coraz gęściej przykrywającym zamarłe ślady toczącego się w nich kiedyś życia.

Po dawnych polskich wsiach, jak stwierdziłem to, chodząc rok temu po terenie nieistniejącej **Kamiennej Góry**, pozostały gdzieśgdzie jakby okruchy - ślady fundamentów, studni, przydomowych sadzawek, resztki dziczejących drzew z dawnych sadów. Nie ma tych miejscowości na dzisiejszych mapach, a pamięć o nich ich dawni mieszkańcy, którzy ocaleli, porozwozili po całym niemal świecie - od zachodnich terenów Polski, po Niemcy, Anglię, Stany Zjednoczone, Kanadę, nawet do Australii. Dziś ich nazwy można spotkać jeszcze tylko na dawnych mapach operacyjnych, wydawanych przed II wojną światową przez Wojskowy Instytut Geograficzny, których reprinty od jakiegoś

czasu drukuje Centrum Kartografii z Warszawy. Te zniszczone pobliskie wsie, których pamięć wymagałaby także na tych terenach, w jakiejś godnej formie, trwalszego upamiętnienia, to dla przykładu Hurby, Huta Stara, Huta Antonowiecka, Rudnia Antonowiecka, Mosty, Hucisko Piaseczne, Hucisko Stożeckie, Pikulskie Hucisko, Zielony Dąb, Kamienna Góra.

Z nieistniejących już **Hurbów**, z rodziny Śliwińskich, pochodzi matka Mateusza Henschkego mieszkającego obecnie w Niemczech w okolicach Frankfurtu nad Menem. Mateusz, któremu sprawy zawodowe nie pozwoliły pojechać na tę wycieczkę, jest przez cały czas myślami z nami, przesyła eemesy i otrzymuje informacje o naszych wrażeniach z wyjazdu. W Hurbach zginęło wtedy najwięcej w tej okolicy Polaków, gdyż około 250 osób.



Kościół w Wiśniowcu, fot. Wrzesław Żurawski

Opuszczamy nastrojowe, jakby święte miejsce i schodzimy w dół do auta. Moją uwagę przykuwa w pewnej chwili rzadki dziw przyrody - stara, pięcioramienna brzoza, gdyż od głównego jej pnia, na wysokości około metra, rozchodzi się koliście pięć jednakowej grubości konarów, przypominających regularne ramiona świecznika. Nie czas jednak na kontemplację jej piękna, gdyż musimy ruszać w drogę.

Udajemy się w dalszą część naszej dzisiejszej trasy - do

owianego także licznymi legendami **Stożka**. Można tu dotrzeć z wycieczką pieszą lub rowerową, szlakiem górskim na północny wschód z **Krzemieńca**, zaledwie w kilka godzin, a autobusem w około godzinę. Najpierw docieramy do wsi o tej samej nazwie i gdy jesteśmy w jej centrum, możemy wczuć się w atmosferę roztaczaną przez legendarną górę, na której szczycie przez setki lat istniał zamek książęcy. Panująca nad pobliskim terenem góra ma kształt regularny, trafnie oddany w jej nazwie. Prowadzi na jej szczyt stroma, wijąca się pośród lasu ścieżka. U jej podnóża rozciąga się w dolinie wieś. Na górującej nad wsią górze, zachowały się pozostałości średniowiecznych budowli. Część wykopalisk stąd i z góry Unijas, znalazła się w miejscowym mini muzeum. Moją uwagę przykuwa to, co widzę w dole u podnóża góry, gdzie rozciąga się, jakby położona już na samym końcu świata, cicha i pełna naturalnej prostoty wieś **Stożek**. - *Gdzieś tutaj, w okolicach Stożka, oddział Armii Krajowej zlikwidował szefa szumskiego gestapo* - mówi w pewnej chwili Sergij.

Wysoko, jakby ponad wsią, na samym wierzchołku góry, wznosił się zamek obronny, wielokroć burzony, odbudowywany i przebudowywany, stanowiący także zamek myśliwski książąt wołyńskich. Było to kiedyś także miejsce wielu ważnych spotkań, rozmów i rokowań o dużym znaczeniu politycznym, na które przybywali królowie i książęta. Nie jest wykluczone, że kiedyś obmywały ją fale zarówno ciepłych, jak i zimnych mórz, jakie w przeszłości pokrywały tereny dzisiejszego Podola i Wołynia.

Nazwę góry nosi też rozciągająca się u jej podnóża wieś. Jest to jedna z najstarszych wsi, zagubiona w dolinie otoczonej lasami. Została założona przez krzemieniecki ród Denysków, którzy w I połowie XI wieku posiadali tu zamek. W roku 1226 wojska książąt halickich pokonały pod Stożkiem wojska króla węgierskiego Andrzeja II. Zniszczony w roku 1261 wraz z innymi, na rozkaz chana Burundaja, zamek został w połowie XIV wieku odbudowany i należał do władającego wówczas południową częścią Wołynia króla polskiego **Kazimierza Wielkiego**, który często w nim bywał. Król więził w nim przez pewien czas, podobnie jak w pobliskim zamku w Krzemieńcu, księcia litewskiego Lubarta, z którym toczył spory o Wołyn. Według relacji Sergija, król Kazimierz zamierzał w Stożku dokonać sądu nad księciem Lubartem, lecz miejscowi książęta stanęli w jego obronie i do sądu w Stożku nie doszło.

Po podziale Wołynia w roku 1366 władał Stożkiem Lubart, następnie wielki książę litewski Witold, a od roku 1392 książę Skirgiełło. W początku XV wieku władał nim książę Świdrygiełło, który w roku 1438 nadał mu prawa miejskie według wzorów magdeburskich. Jednakże miasto, które z czasem stało się tak zwaną królewszczyzną, nigdy się tu nie rozwinęło, prawdopodobnie wskutek niszczących, częstych najazdów tatarskich. W początkach wieku XVI król **Zygmunt Stary** podarował Stożek **Czetwertyńskim**, od których przechodził on kolejno do **Zbaraskich, Wiśniowieckich, Radziwiłłów,**

Czosnowskich. Ostatnim właścicielem Stożka był hrabia Aleksander Woronin, który podarował go szkole rolniczej z pobliskiej **Białokrynicy**, przez którą przejeżdżaliśmy trasą z Dubna do Krzemieńca.



Pałac w Białokrynicy, fot. SNCH, źródło: wikipedia

Koło mijanej w biegu starej chaty pada zagadkowe, pradawne słowo „kłunia”. To podobno nie tyle stara chata, ile dawny budynek gospodarczy zbity z grubych belek. Zresztą przecież przez bardzo długi czas, nie tylko na kresowej wsi, funkcjonowało połączenie pod jednym dachem wszystkiego, co posiadał wieśniak – obory, świniarni, owczarni, kurnika, spichrza, stodoły i domu mieszkalnego. Słowo „kłunia”, nie wiem

dlaczego, przez jakąś urzekającą mnie egzotykę, weszło, czy może, niczym drzazga wbiło się we mnie i tak mocno osiadło w mojej pamięci, że co jakiś czas, aż do dziś, wraca na powierzchnię mojej świadomości jak bumerang, każe się sobie przysłuchiwać i nad sobą zastanawiać. Chwilami czuję je w sobie wręcz jak jakieś czarodziejskie, wschodnie zaklęcie, kwintesencję wszystkiego, czym oczarowała mnie ta ostatnia, kresowa podróż.

Gdy jedziemy w kierunku centrum wsi, po prawej stronie widać u podnóża góry wieże i dach cerkwi, dalej w sporym budynku świetlicy znajduje się wiejska ekspozycja muzealna, chwilowo zamknięta. Zatrzymujemy się nieopodal na placu, gdzie po roku 1990 został postawiony pomnik pamięci mieszkańców spalonych żywcem w ich zabudowaniach, w kwietniu 1943 roku, przez pacyfikujących wieś Niemców. Moją uwagę zwróciły zwłaszcza nazwiska i imiona pomordowanych tu kilkuletnich dzieci, a wśród nazwisk, które szczególnie rzuciły mi się w oczy; zapisałem - Kołontaj Jakub Karpowicz. - Czyżby jakaś rodzina sławnego **Hugona Kołłątaja**, urodzonego w **Dederkałach**, które niedawno zwiedziliśmy? - pomyślałem. Dalej były inne nazwiska, przeważnie ukraińskie, czy rosyjskie, jak rodzina Prokofiew, ale niektóre jakby polskie - Sawicki, Mińkowski, Bernacki, z imionami ukraińskimi lub rzadziej imionami brzmiącymi po polsku.

Jedziemy przez cały czas dość prostym, ciągnącym się w szerokiej miejscami dolinie, pomiędzy pasmami Gór Krzemienieckich, patrząc od strony Szumska, tak zwanym traktem północnym, prowadzącym z zachodu na wschód, znanym już w czasach książęcych. Biegnie on niemal środkiem tego terenu, stanowiącego zielone płuca szumskiej.

Minąwszy Stożek przez krótki czas przejeżdżaliśmy przez skrawek ziem leżących już w sąsiednim rejonie krzemienieckim, aby, minąwszy granicę pomiędzy rejonami, znów znaleźć się na terenie rejonu szumskiego. Gdy mijamy **Uhorsk**, **Sergij** informuje, że niedaleko jest wieś **Tylawka**, gdzie mieścił się przez jakiś czas dom rodzinny pisarza ukraińskiego **Ułasa Samczuka**, autora trylogii „Wołyń”, którą od jakiegoś czasu właśnie czytam. Przed domem postawiono jego popiersie i mieści się tam muzeum pisarza. Do Tylawki przeniósł się na jakiś czas **Hugo Kołłątaj** po skonfiskowaniu jego majątku w Dederkałach.

Przejeżdżamy wkrótce przez **Zołobki**, gdzie jest siedziba leśnictwa, a potem rozciąga się przed nami dolina, na której widnieje sylwetka kościoła protestanckiego, zamkniętego w czasach sowieckich, a teraz od jakiegoś czasu na nowo otwartego.

Sergij pokazując mijaną dolinę, opowiada obiegającą tę okolice historię o pewnym wydarzeniu z czasów I wojny światowej.

Niedaleko był majątek ziemski, gdzie w czasie powstania z roku 1919 postawiono przed murem na rozstrzelanie schwytanych zbuntowanych chłopów. Sierżant, podobno z Armii Hallera, którego pododdziałowi zlecono wykonanie egzekucji, odmówił wydania rozkazu strzelania do chłopów. Skazanego przez dowódcę na śmierć sierżanta, za odmowę wykonania rozkazu w warunkach wojennych, miejscowi chłopci jakoś uratowali. Założył on potem mały chutorek Laszówka, który nie zachował się do naszych czasów. Nazwiska tego sierżanta nikt nie zapamiętał.



Wołyń, Starokonstantynów, fot. Wrzesław Żurawski

Gdy mijamy wieś **Obycz**, Sergij mówi, że do dziś istnieje tam chutorek – swego czasu była to własność szumskiego wójta Altergota. To on wprowadził popularną wtedy formę uprawy ziemi zwaną „czteropolówką altergotówką”. Zjeżdżamy z góry w

dolinę i przejeżdżamy przez położony nisko **Nowostaw**, gdzie widać wędkarzy skupionych nad sporym zbiornikiem wodnym. W tej niewielkiej, ale malowniczo wśród zieleni i wody położonej miejscowości, jest drewniana cerkiew p.w. św. Michała z roku 1865.

Z położonego nieco wyżej **Rachmanowa**, do którego wkrótce wjeżdżamy, pnąc się od **Nowostawu** pod górę, roztacza się piękny widok na Szumsk. – *Był tu niegdyś zamek – pałac Wiśniowieckich i drukarnia – mówi Sergij. Niestety, nie spotkałem ich opisu w słynnej książce Romana Aftanazego.* Przejeżdżamy potem przez rzeczkę Trzebuszówkę, mijając po lewej stronie teren byłego zamku.

Następnego dnia w drodze do Poczajowa zwiedzamy leżące w Górach Krzemienieckich Źródło Świętej Anny. Klimat tego miejsca, zawsze pełnego modlących się w skupieniu pielgrzymów, w których rzeszę i my wtopiliśmy się, chłonąc niezwykle urok tego oddalonego od siedzib ludzkich uroczyska, najlepiej oddaje ulotka, której treść przytaczam w tłumaczeniu z języka ukraińskiego.

Jak świadczy Święte Podanie, dawniej na miejscu źródła stała cerkiew. Ale w czasie tatarskiej nawałnicy, gdy lud prawosławny cierpiał prześladowania ze strony innowierców, cerkiew za Bożą sprawą zapadła się pod ziemię. Minęło wiele lat, zbudowano

nową cerkiew, a na tym miejscu doszło do nowego cudu, świadczącego o tym, że jest to miejsce szczególnej Bożej Łaski. Otóż pokazała się tu ikona świętej Anny, którą pierwsi ujrzeli pastuszkowie. Niebawem cała wieś zobaczyła cud i zgromadziła się w miejscu objawienia obrazu. Ikonę uroczyście przeniesiono do cerkwi, ale następnego dnia jej tam nie było, gdyż wróciła na miejsce objawienia. Ludzie pomyśleli, że widocznie nie oddali jej należnej czci. Odprawili przed nią, z udziałem duchownych, uroczyste nabożeństwo i ponownie odnieśli ikonę do cerkwi. Gdy jednak następnego dnia wrócili, znów znaleźli ikonę na starym miejscu. Wtedy zrozumieli, że święta Anna sama wybrała sobie miejsce i nie należy jej nigdzie przenosić. W miejscu ukazania się obrazu wytrysło cudowne źródło i wybudowano przy nim kaplicę.

Jak wiemy z Pisma Świętego, święta Anna była matką Najświętszej Marii Panny. Święty Joachim i Anna, nie mieli dzieci. Wiele przez to cierpieli, ale nie tracili wiary i nadziei. Pewnego razu Joachim przyniósł ofiarę do świątyni w Jerozolimie, lecz został z niej wygnany. Według prawa żydowskiego bezdzietni mężczyźni byli uważani za wielkich grzeszników i jego ofiara nie została przyjęta. Udał się więc na pustynię, gdzie przez czterdzieści dni pościł i modlił się do Boga. Anna także w tym czasie modliła się. Zobaczywszy wylęgające się w gnieździe młode jaskółki, zapłakała na myśl, że nawet szczebioczące wesoło ptaki zaznają radości z potomstwa, a jej tej radości odmówiono. Zobaczywszy szczere błagania małżonków,

Pan posyła do Joachima i Anny Michała Archaniola, aby objawił im radosną wieść o tym, że to z nich narodzi się Błogosławiona Maria, Bogarodzica.

Każdego dnia, z roku na rok, do Świętego Źródła przybywają rzesze pielgrzymów z całego świata, aby się pokłonić świętej Annie i umyć w świętym zdroju. Jest wiele świadectw cudownego działania źródła. Pielgrzymi odnajdują tu upragniony spokój, a bezdzietne małżeństwa, za wstawiennictwem świętej Anny, Pan wynagradza długo oczekiwany, upragnionym potomstwem.



Wołyń w okolicach Antonin, fot. Wrzesław Żurawski

*

Zobacz też:

Beresteczko

Józef Korzeniowski - pisarz z Berdyczowa

Z rodzinnego albumu. Wojna - ucieczka za Bug.

